

Podcast *Finanse bardzo osobiste*, odcinek 30

Data publikacji: 2016-09-08

link do opisu na blogu: <http://marciniwuc.com/fbo-030/>

FBO 030: Niech moc będzie z Tobą!

Jacek Walkiewicz gościem FBO

Cześć! Witam Was bardzo serdecznie w 30. odcinku podcastu *Finanse bardzo osobiste*.

Mam nadzieję, że wszystko u Was dobrze, że czas mija Wam bardzo przyjemnie, a jeśli nawet potrzebujecie dawki pozytywnych emocji, to dzisiejsza audycja będzie miała zdecydowanie pozytywny wpływ na Wasze dobre samopoczucie. Ciekawe, gdzie też będziecie słuchać tego odcinka: w drodze do pracy, w czasie treningu, w domu, w innym przytulnym miejscu. Dajcie znać w komentarzach, w jakich okolicznościach najczęściej słuchacie podcastów.

Nagrywam ten odcinek w okolicznościach bardzo przytulnych, a dokładniej siedzę z laptopem i podłączonym do niego dużym radiowym mikrofonem na tylnym siedzeniu swojego samochodu. Dosłownie przed chwilą dostałem od mojego dzisiejszego gościa autoryzację i postanowiłem jak najszybciej opublikować ten podcast, a że jedyna salka w okolicy, z której ewentualnie mógłbym skorzystać, ma fatalny i nieprzyjemny pogłos, to postanowiłem pójść za radą, której dawno temu udzielił mi pewien doświadczony radiowiec, i skorzystać z dobrej akustyki w samochodzie. Zobaczymy, jak to wyjdzie, ale powiem Wam, że czuję się dosyć śmiesznie, bo ludzie sobie chodzą dookoła, zaglądają. „O, dzień dobry” – jakaś miła pani właśnie spojrzała z zaciekawieniem i niemalym zdziwieniem. „Nie, proszę pani, to nie są służby specjalne, żadne działania operacyjne, to zwykłe mobilne studio nagrań”. Jak tak dalej pójdzie, to zaraz pewnie przyjdzie straż miejska.

No dobrze, ale dlaczego tak mi się spieszy? Oczywiście dlatego, że mam dla Was naprawdę fajny odcinek. Moim dzisiejszym gościem jest Jacek Walkiewicz – psycholog, profesjonalny mówca, autor książek *Pełna moc życia* i *Pełna moc możliwości*. Jego wykład na YouTube obejrzało już ponad półtora miliona widzów. Jak zapewne pamiętacie, na początku każdego odcinka mówię, że to jest audycja o zdrowym i sensownym podejściu do życia i pieniędzy. I w dzisiejszej rozmowie na pewno znajdziecie mnóstwo inspiracji do przemyśleń. Nie przedłużając, zapraszam Was bardzo serdecznie do wysłuchania naszej rozmowy, nagrywanej na zapleczu znanej warszawskiej księgarni przy ul. Chmielnej 10. Mój gość to jej właściciel.

Dzień dobry, panie Jacku. Bardzo serdecznie dziękuję, że przyjął pan zaproszenie do naszej rozmowy.

Witam.

Jest pan psychologiem, członkiem Stowarzyszenia Profesjonalnych Mówców, autorem programów szkoleniowych i wykładów dla ponad 300 firm – tak przynajmniej brzmi fragment oficjalnej notki biograficznej. Gdybym poprosił pana, żeby przedstawił się pan mniej oficjalnie naszym słuchaczom, to co mógłby pan powiedzieć o sobie? Kim jest Jacek Walkiewicz?

Dobre pytanie: kim jest Jacek Walkiewicz? W ogóle kim jesteśmy – na to szukamy odpowiedzi przez wiele lat i to się zmienia. W związku z tym to, co dzisiaj powiem, a będzie odsłuchane za pięć lat, może być nieaktualne. Proszę pamiętać, że nagrywamy to w sierpniu 2016 r., w tym momencie jest tak, jak to odbieram. Przede wszystkim czuję się takim „wszechświatowcem”, czyli człowiekiem wszechświata – to jest mocno we mnie zakorzenione. Staram się przekraczać pewne granice w sobie i być częścią czegoś większego. Niektórzy mówią, że są z Warszawy, inni – że są Polakami, można być Ziemianinem. Ja mam takie poczucie, że przynależę do czegoś większego.

Do wszechświata?

Tak.

Nowe teorie wskazują, że jest więcej niż jeden wszechświat, więc można z tym iść jeszcze dalej [śmiech].

No to może „wielowszechświatowcem”. Ale z tym się wiąże oczywiście duża otwartość na doświadczenie życia, w związku z tym na pewno jestem człowiekiem, który lubi życie smakować, czyli jestem smakoszem.

Ta otwartość na życie emanuje ze wszystkich pana wykładów, filmów, książek, które pan pisze. Natomiast pańska popularność eksplodowała tak naprawdę po publikacji wykładu, który pan wygłosił we Wrocławiu: *Pełna moc możliwości*, który już ma ponad 1,5 miliona odsłon na YouTube. Dzięki temu większość osób mogła pana poznać i dowiedzieć się, kim pan jest. Ale jak pana życie wyglądało wcześniej, bo to jest zawsze interesujące?

Wyglądało dokładnie tak samo, jak wygląda, bo robiłem dokładnie to, co robię. I tego typu wykłady, które prowadziłem, prowadzę nadal, w związku z tym ten film w jakiś sposób dał możliwość zajrzenia do mojego życia osobom niezwiązanym z biznesem. Byłem dostępny głównie dla korporacji, firm i tam można było mnie spotkać. Dzisiaj dzięki internetowi można mnie spotkać tam, gdzie się jest, czyli na komórce, w komputerze, w każdym miejscu. Kiedyś miałem maila od ludzi, którzy oglądali ten film na jakimś statku, pływającym gdzieś na oceanie.

Więc niewiele się zmieniło poza tym, że jestem osobą w jakiś sposób publiczną, rozpoznawalną, czyli obce osoby podchodzą do mnie w różnych miejscach. To jest ta istotna zmiana, której wcześniej nie było. Być może idee, które propagowałem, dotarły do większej grupy ludzi, stały się bardziej popularne, wywarły na nich większy wpływ. Czyli jest więcej tych, którzy sami szukają, którzy z tego korzystają, niż w moim wcześniejszym życiu, kiedy to było wszystko głównie dla firm, które za to płaciły. W związku z tym uczestnicy byli zmuszeni do bycia na sali wykładowej, na której wykładałem. Dzisiaj jest tak, że sami przychodzą i są to osoby prywatne. To jest zupełnie inna kategoria słuchacza – takiego, który słucha. Z mojej perspektywy bardzo satysfakcjonującego, a wcześniej w zasadzie nie miałem dostępu do przysłowiowego Kowalskiego, tylko do człowieka, którego firma skierowała na spotkanie ze mną.

Jestem świeżo po lekturze pana książki *Pełna moc możliwości*, w której jest kilka biograficznych, drobnych wątków, i zastanawiałem się, czy pan zawsze chciał robić to, co pan robi. Czy od razu pan wiedział, że chce pan zostać psychologiem?

Nie wiedziałem, że chcę być psychologiem, bo studiowałem weterynarię. W związku z tym wejście w dorosłe życie zawodowe wiązało się z wizją bycia weterynarzem. Te studia nie zostały dokończone. Psychologia interesowała mnie, ale w zakresie parapsychologii. Było to w szkole średniej. Bardziej interesowało mnie wszystko to, co paranormalne, niż to, co dotykalne. Dopiero na psychologii odkryłem, że ilość tematów dotyczących człowieka jest tak duża i bogata, że cała ta parapsychologia to jest jakiś margines, najmniej istotny.

Ale dosyć szybko, bo mając 33 lata, odkryłem, że chcę robić to, co robię. Będąc na wykładzie Tomasza Warmusa – mówcy, który w latach 90. prowadził dużo wykładów, m.in. u nas w firmie – odkryłem, że to jest dokładnie to, co mi odpowiadało, krótka forma, a dająca bardzo duże możliwości przekazu. To przez lata nie było popularne, bo były modne szkolenia, dwudniowe, trzydniowe szkolenia. On rzeczywiście spowodował – nie tylko w moim życiu, ale i w życiu innych – że odkryli wartość takiego przekazu wykładowego, który jest zupełnie inny niż szkolenia warsztatowe. Mogę powiedzieć, że dosyć szybko odkryłem, że chcę to robić.

Jeszcze trochę podrażę, bo zależy mi, żeby nasi słuchacze naprawdę jak najlepiej pana poznali. Z pana książki emanuje mnóstwo inspiracji, odległej od takiego hurraoptymizmu, którym epatują różni mówcy motywacyjni, i bije z niej taki spokój i coś, co nazwałbym życiową mądrością, wynikającą z doświadczenia – taki zdrowy dystans do życia. Z czego to wynika? Jakie sytuacje życiowe ukształtowały to pańskie podejście do życia, że jest pan „wszechświatowcem”?

Z doświadczenia. Chyba wszyscy je mają z wiekiem, natomiast zajmując się tym, czym się zajmuję, nauczyłem się być bardziej refleksyjny, przekazywać to doświadczenie

i umieć nazywać to, co się dzieje wokół mnie, widzieć te zjawiska, które też wszyscy widzą, tylko nie wszyscy je zapisują, a ja np. zapisuję.

Mam taką filozofię: *think on paper*, czyli myśl na kartce papieru, zapisuj, wracaj do tego. Dam taki przykład: jestem gdzieś w tym roku na wczasach za granicą na kempingu, czytam jakieś pismo, tam jest takie zdanie, że nadmiar rodzi deficyt. Dla mnie to było jak odkrycie Ameryki, od razu zapisałem, bo to jest piękne zdanie. Wynika z niego, że im więcej mamy, tym bardziej nam brakuje, i tak jest w życiu. Żyjemy w świecie dostatku, a ciągle nam czegoś brakuje. Ja to widzę, zapisuję, inni to czytają i odkładają. W związku z tym trochę jestem uwrażliwiony na to, co się wokół mnie dzieje, z racji pracy, którą wykonuję.

Myślę, że te doświadczenia nie odbiegają od doświadczeń innych ludzi: praca w korporacji, dzieci, jakieś własne zmiany w życiu, rozwód, ponowny ślub, takie naprawdę klasyczne doświadczenia, które większość ma, a tylko ja zajmuję się tym, czym się zajmuję. Staram się swój materiał osobisty wykorzystać do przekazu dla innych, a oni być może trzymają te informacje dla siebie. To jest też to, co w jakiś sposób dla ludzi jest atrakcyjne: że ja dużo mówię o swoim prywatnym życiu, co nie jest takie powszechne, bo nie wszyscy lubią mówić o swoim życiu, a każdy widzi swoje przez pryzmat swojego. Dzięki temu ten przekaz jest bliski i trafny, bo każdy zauważa tak naprawdę siebie, nie mnie – ja jestem tylko taką matrycą albo kimś, kto prowokuje ludzi do tego, żeby spojrzeli na siebie. Jesteśmy podobni, mamy podobne życiorysy, chodziliśmy do podobnych szkół. Najłatwiej mi się trafia do mojego pokolenia, które wie, co to jest trzepak i co się na nim robiło, i jeżeli tylko o tym powiem, to oni się uśmiechają.

Dzisiaj byłoby to trudno wytłumaczyć.

Dzisiaj też mam dzieci, więc obserwując ich, mogę odnosić się do pokolenia już nietrzepakowego, tylko pokolenia hotspotów, Wi-Fi – ale pewne prawdy są uniwersalne.

Wspólnym mianownikiem w pana działalności, słowem kluczem, jest „pełna moc”, wydał pan książkę *Pełna moc życia*. Czym jest owa „pełna moc”?

Jest pewną metaforą życia nieudawanego, tylko udanego, takiego pewnie idealnego. Bo to jest tak, że zbliżamy się do swojego wyobrażenia tego, jak nasze życie miałyby wyglądać, a ono się z wiekiem zmienia, poza tym my też. Jak już dojdziemy do tego, o czym byśmy marzyli, to jesteśmy innymi ludźmi i szukamy już czegoś innego.

To był przejaw inspiracji, czegoś, co nagle przychodzi do głowy. W moim przypadku to było spotkanie z Brianem Tracym – jego wykład na temat sprzedaży. W którymś momencie powiedział, że samolot, startując, musi mieć pełną moc w silniku, żeby się oderwać od pasa startowego. I bardzo mi się to spodobało, od razu ułożyło mi się w całość, że takie jest życie. Ta pełna moc zawiera wiele różnych aspektów, o których ja mówię, ale jest wzięta z lotnictwa i oznacza wszystko albo nic. Albo wyjdiesz poza

prozę życia i polecisz w stronę marzeń i gwiazd, oceanu możliwości, albo będziesz jeździł po tej płycie lotniska i nigdy nie wystartujesz.

Przełożyłem to na moje szkolenia. Dziesięć lat temu ten tytuł budził zdumienie, czasami dziwny uśmiech u rozmówców, bo klasyczne tytuły brzmiały „Zarządzanie zespołem”, „Leadership”, „Skuteczna sprzedaż”. W związku z tym „Pełna moc sprzedaży” brzmiało dla niektórych nie do końca poważnie. Ale mam taką filozofię, że robię swoje, i utrzymałem ten tytuł do wszystkiego, co robię. Dzisiaj stał się on marką. Już „pełna moc” nikogo nie dziwi i nie zastanawia, a jest to dobre potwierdzenie, że trzeba robić swoje.

Porozmawiajmy o marzeniach, do których pan nawiązał, bo pisze pan, że je się realizuje, a nie czeka, aż się zrealizują. Wiele osób marzy, a tylko nieliczni za nimi idą. Dlaczego tak się dzieje?

Jest wiele powodów, myślę, że główny jest taki, że nie jesteśmy wychowywani w duchu podążania za marzeniami, że raczej świat idzie w kierunku pieniądza. Ja jestem zaciepiony w naszej kulturze europejskiej, ale gdybym był teraz w Azji lub Afryce, to być może wiele z moich treści nie byłoby w tamtym miejscu adekwatna do sytuacji. Ale my żyjemy w świecie, który trochę stracił tę odświętność co kiedyś. Ja jestem jeszcze z tego pokolenia, kiedy czymś wyjątkowym były dzinsy, banan, pomarańcza, kawa i praktycznie każdy produkt, którego nie było, czyli prawie nic. W naszym świecie trudno jest zrobić z kawy czy z telewizora coś odświętnego, w związku z tym dla mnie marzenia są wyjściem poza codzienność. To jest coś uroczystego, trudnego do zdobycia, ale dającego taką szerszą perspektywę.

Natomiast my, mówiąc o marzeniach, w większości jednak obserwujemy swoje potrzeby materialne. Mało osób ma marzenia z kategorii „być”, większość ma z „mieć”, bo to jest najłatwiejsze do pokazania. Dlatego symbolem tego sfilmowanego wykładu jest słynny kamper. Ja jestem z nim kojarzony, bo niektórzy mówią: „ten człowiek od kampera”. Kamper stał się symbolem czegoś, co jest zbędne, kosztowne, elitarne, inne, w pewnym stopniu odświętne. Aczkolwiek jak teraz jeżdżę po kraju, to widzę, że bardzo dużo kamperów jeździ, a w czasach, kiedy kupowałem, było ich niewiele. Więc być może zdezaktualizuje się on już jako symbol.

Marzenia są czymś, do czego się dąży, do czego się idzie, co wymaga jakiejś drogi – potem ludzie powiedzą, że ona była najważniejsza. Bo te przygotowania, ten czas, kiedy musimy włożyć w coś dużo cierpliwości, okazuje się okresem naszego życia, a marzenie to już jest finał. Tak jak sportowiec, który biegnie i zdobywa medal – tak naprawdę najważniejsze dla niego jest to, co robił do tej pory, a medal jest tylko zwieńczeniem drogi, która czasami trwa 20 lat.

Myślę, że trochę dewaluuje się teraz marzenia. Dużo się o nich mówi i przereklamowuje również. Można sprawić, że niektórzy będą mieli poczucie, że jak się ma marzenia i jak się chce je realizować, to życie staje się piękne i nic innego nie

jest już potrzebne. Mnie jest bliska jednak filozofia trudu: że to wszystko wymaga czasu, pracy, wysiłku. Ważne jest, żeby coś umieć, uczyć nowych rzeczy, a nie żeby mieć. My od słowa „umieć” wyrzuciliśmy „u” i zostało nam „mieć”, w związku z tym jesteśmy kulturą „mieć”. Niewiele już potrafimy. Ani sobie nie posadzimy, ani nie zbierzemy, nawet nie wiemy, jak rozpalić ognisko. Jesteśmy bardziej posiadający niż umiejący. Jeśli myślę o marzeniach, to raczej myślę w kategoriach uczenia się, nawet gdyby to było hobby czy pasja. Od roku fascynują mnie stare samochody i zakupiłem już dwa. Pojechałem na pierwszy zlot i widzę, że fascynująca jest w tym bardziej wiedza niż samo kupno. Chodzi o to, żeby przeżyć pewien proces rozwoju razem z tym hobby, czyli nauczyć się czegoś nowego, poznać nowe środowisko. Samo zamknięcie oczu i powiedzenie: „Chcę pojechać na Hawaje” i zrobienie tego może nic nie zmienić, wręcz rozczarować.

Ważne jest wszystko to, co robimy, aby do tego marzenia dojść – droga ważniejsza od celu.

Magia tego marzenia, taka niecodziennosc, ale też własna sprawczość. Syn mnie zapytał, czy chciałbym mieć Ferrari. Odpowiedziałem, że nie, bo ono w zasadzie nic by mi nie zmieniło. Wsiadłbym w to Ferrari, przejechałbym metr, trudno tym jeździć, bo nie ma w Polsce możliwości, żeby wykorzystać jego moc. I tyle. Natomiast pewnie ktoś, kto by złożył taki samochód z części, pracował nad nim sam, uczył się, siedział w internecie, poznawał ludzi, powie, że Ferrari jest najpiękniejsze. Oczywiście moment, kiedy już wsiadł i pojechał, był na pewno cudowny, ale ta cała droga była najistotniejsza, ponieważ stanowiła część codziennego życia. Gdzieś z tyłu głowy ten człowiek miał zawsze to coś, co go wyciągało z codziennych zmartwień, z takiej prozy, nudy. Myślę, że każdy szuka własnej drogi do szczęścia, w związku z tym są tacy, którzy powiedzą, że im mniej pragnień, tym więcej szczęścia.

Nie wiem, czy ma pan podobną obserwację, ale ja mam wrażenie, że ludzie zaczynają często żyć z wielkimi marzeniami i w miarę upływu czasu rezygnują z nich. Poddają się, usprawiedliwiając samych siebie, dlaczego czegoś nie robią, dlaczego nie dążą do pewnych rzeczy. Rezygnują z marzeń albo zaczynają podążać za rzeczami dużo mniej istotnymi, mniejszymi. Ale na końcu nie będą mieli tej satysfakcji w życiu.

Myślę, że wiele z tych marzeń jest wykreowanych przez świat dookoła nas, przez media, a nie przez nas samych. Dzisiaj w świecie mediów można zobaczyć wszystko, podejrzec każdego. Więc można również obserwować czyjeś marzenia, które mogą stać się naszymi. One w większości są materialne, tak jak np. marzenia dziecięce. Czasami ktoś marzy o wyjeździe do Amazonii albo do Chin, ale w większości to jest w kategorii „mieć”: mieć dom, basen, samochód, buty piłkarskie. Obawiam się, że to nie jest w stanie napełnić nas jakimś sensem. Jak już to zrealizujemy, poczujemy spełnienie. Jednak większość ludzi mówi o sensie wtedy, kiedy to, co robią, dotyczy czegoś, co służy innym ludziom, np. pomaganiu, dawaniu. Jest taki czas, kiedy człowiek bierze,

ale przychodzi też taki, kiedy ma frajdę z dawania. Wiele osób wtedy powie, że za te pieniądze, za które może sobie kupić Ferrari, odczuł, że może pomóc ludziom w Afryce zbudować studnię i że to ma dla niego większe znaczenie. Pewnie jest tak, że trzeba przejść tę swoją drogę, czyli posmakować tych wszystkich etapów, i na końcu człowiek czuje, że im więcej daje, tym więcej dostaje.

Jak byłem u Indian, to tam była taka mądrość, że jesteś na tyle bogaty, ile ludziom rozdałeś, czyli im mniej masz, tym jesteś bogatszy. Zszokowało mnie to, że tam na różnych obrzędach prezenty dawali nie ci, co przychodzili, temu, który przechodził obrzęd, tylko ten, który go przechodził, dawał tym, którzy przyszli. Czyli tak jakby u nas na Pierwszej Komunii to dziecko rozdawało prezenty ciociom i wujkom, a nie oni dawali mu. To zupełnie inna filozofia. Myślę, że w pewnym wieku człowiek dochodzi do wniosku, że największym sensem jest robienie czegoś dla ludzi. I to się dziś staje marzeniem trudniejszym do pokazania i mniej atrakcyjnym.

Czyli jeśli marzenia, to bardziej inwestycja w doświadczenia, pomoc innym – tam pana zdaniem czeka ta największa satysfakcja?

Człowiek powinien się cieszyć z tego, że buduje sobie dom, kupuje samochód, o którym marzył. I ma też taki czas, kiedy robi coś dla siebie, co nie musi być w kategorii „mieć”, np. pomaga innym ludziom. Chodzi o harmonię między „mieć” i „być”, że jest i to, i to, a nie albo-albo. Żyjemy w świecie, w którym jak ze szwedzkiego stołu wybieramy różne rzeczy. Nie jest to takie zero-jedynkowe, że albo jemy, albo nie jemy, albo mamy marzenia, albo ich nie mamy. To, co inni ludzie mówią: żeby żyć w zgodzie ze sobą, też podlega ewolucji. Żyć w zgodzie ze sobą znaczy coś innego, jak się ma 20 lat, a coś innego, jak 50. W związku z tym ta otwartość na dostrzeganie zmian w sobie jest istotna.

Podobnie gotowość do kasowania marzeń, powiedzenia sobie, że żyłem 20 lat z taką myślą, dzisiaj dochodzę do punktu, w którym widzę, że to mnie trzymało w jakiś sposób przy życiu, ale już nie muszę tego robić, bo jestem innym człowiekiem, mam inną potrzebę. I kasuję sobie to marzenie, które było przez wiele lat tak istotne. Ale to jest indywidualna sprawa.

Lubię też mówić, że zwycięzcy nigdy nie rezygnują, czyli że jak człowiek ma ochotę się poddać, to jednak się podnosi i idzie dalej. Ale sami musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, czy warto iść dalej, czy już jesteśmy gotowi zmienić swoją drogę.

Dużo pisze pan o odwadze do realizacji marzeń i towarzyszącemu nam strachowi przed porażką, czasem przed sukcesem. Jak sobie radzić z tym strachem?

Tego nie wiem, ale wiem, jak ja sobie radzę.

To jak pan sobie radzi?

Po pierwsze nauczyłem się akceptować go jako coś naturalnego, jako część mnie. Jedni mają taki wygląd, inni mają inny. Jesteśmy jacyś, w związku z tym nauczyłem się traktować strach jako część mnie i coś, co będzie mi towarzyszyło przez całe życie.

Czyli są rzeczy, których pan się obawia, i to jest po prostu normalne?

Powiedziałbym, że jestem trochę lękliwy i pewnie jak wiele osób z mojego pokolenia taki trochę wręcz neurotyczny, czyli nadlękliwy. Wychowaliśmy się w czasach, które były zupełnie inne niż dziś, gdzie się nie eksponowało. To dzisiaj jest taka moda na chwalenie się, na pokazywanie, ale w moich czasach było zupełnie odwrotnie. Czyli: nie mów, nie chwal się, nie opowiadaj, jak coś masz, zachowaj to dla siebie. Wszyscy żyli podobnie, w związku z tym każdy ma jakiś kontekst, w którym został ukształtowany, a ja w takim duchu jednak ciąglego uważania. Słowo klucz w moim życiu to „uważaj”. Myślę, że rodzice często je powtarzali i ja też je powtarzam. Mam w sobie to słowo, więc z mojego punktu widzenia radzenie sobie ze strachem jest czymś absolutnie świadomym.

Czasami podziwiam młodych ludzi, wychodzą, mówią, robią niezwykle rzeczy w internecie, rozwijają się dynamicznie. Może to zabrzmi wręcz niewiarygodnie, ale ja nigdy nie pozbyłem się przez 20 lat mojej pracy tego napięcia, tego stresu przed wystąpieniem. Na minutę przed mam strach, czy poradzę sobie, chociaż wydaje się to absurdalne, bo robiłem to tyle razy i za każdym razem poradziłem sobie. Podziwiam moich młodszych kolegów, bo widać, że oni są zrośnięci ze sceną, są medialni od urodzenia, ich szanse na sukces wydają się dużo większe.

Mnie towarzyszyła taka misyjność, która wiąże się z dobrymi intencjami, czyli z takim poczuciem, że robię coś dobrego dla innych. Jak mnie nie polubią, to trudno, natomiast będę to robił dalej, nawet jeżeli na sali będzie jedna osoba, której to się spodoba. Czy poradziłem sobie ze stresem przez odkrycie sensu w tym, co robię? Być może to jest właśnie powód, dla którego ten wykład odniósł taki sukces, ponieważ on jest prosty w przekazie, jego duch jest szczególny, autentyczny i prawdziwy. I ludzie ten wykład lubią oglądać wielokrotnie, ponieważ myślą, że tam wibruje coś dobrego i im to dodaje siły, natomiast sama treść nie jest jakaś odkrywczą czy oryginalna.

Ja bym powiedział, że radzę sobie przez tzw. rób swoje. Zatem robię swoje z dobrą intencją i z taką misją, którą sobie kiedyś zbudowałem, nawet zapisałem ją, że będę wspierał innych ludzi w podejmowaniu odważnych decyzji w celu podnoszenia jakości życia. Mogę to robić słowem, bo tak potrafię. I jeżeli mi ten strach towarzyszy, to jego wartość jest mniejsza od wartości tego, co bym nazwał sensem tego, co robię. Pewnie jakieś inne konsekwencje tego poniosę, typu ból kręgosłupa pod wpływem silnych stresów. Ale generalnie zawsze jakieś koszty ponosimy i to jest tylko kwestia świadomości, jakie chcemy ponieść koszty. Ktoś się wspina – ponosi koszty on i jego rodzina. Ktoś jest marynarzem, ktoś jest milionerem. Nawet jak ktoś wygra w totolotka, to ponosi koszt.

Często po wielu latach wraca się do gorszej sytuacji niż przed wygraną.

Dokładnie. Zmienia się sytuacja w obrębie rodziny, znajomych. Za wszystko w życiu trzeba zapłacić jakąś cenę. Jest tylko pytanie, czy te koszty i zyski w jakiś sposób się równoważą, czy jednak jedne przewyższają drugie. Dla mnie warto ponieść pewien poziom stresu i strachu dla zrobienia czegoś, na czym nam zależy.

Pomaga pan ludziom, motywując ich do podejmowania odważnych decyzji, co przejawia się w tym, o czym pan mówi i pisze. Wymienił pan takie cztery składowe elementy odwagi: zaufanie do samego siebie, ryzyko, decyzje i zaangażowanie. Co one oznaczają? Jak pan do tej odwagi podchodzi?

Żeby ją opanować i móc na nią wpływać, rozbiłem ją na cztery składniki, wychodząc z założenia, że pierwszym i najistotniejszym składnikiem, który pociąga wszystkie trzy następne za sobą, jest coś, co jest dla mnie takim życiowym kapitałem, czymś, co nazywam czasami zasobem naturalnym w sobie, czyli zaufaniem do siebie. Jest ono czymś innym niż wiara w siebie, która jest niedotykalna, ulotna i trudno ją w sobie wzbudzić. Zaufanie wypływa z doświadczenia swojego życia, z autorefleksji, ze świadomości, co osiągnęliśmy, z wglądu w to, kim jesteśmy. I to najprostsze słowo oznacza dla mnie: poradzę sobie. Nie jest to filozofia typu „wszystko sam”, ale że odnajdę sposób poradzenia sobie w wielu sytuacjach na każdym etapie życia. Jest to taki rodzaj wglądu w swoje możliwości, wynikający z doświadczeń.

Daje on podstawę pod następne trzy elementy, m.in. pod gotowość do ponoszenia ryzyka. Trudno się zmieniać, rozwijać, realizować marzenia, a nawet żyć bez ponoszenia go. Dobrym przykładem gotowości do ponoszenia ryzyka jest właśnie ten samolot, który się odrywa od płyty lotniska. W każdym momencie może przecież coś się stać, mogą być turbulencje, ptak może wpaść. Ludzie muszą ponieść to ryzyko, żeby się oderwać. W związku z tym jest ono istotnym elementem rozwoju człowieka.

Czyli unikanie ryzyka jest niemożliwe.

Oczywiście jest różnica między ryzykiem a brawurą. Nie mówię o sytuacji, w której ktoś sobie postanowił, że na trasie z Warszawy do Wrocławia będzie jechał 250 km/h. Tu nie ma dobrej intencji, bo jest za duże zagrożenie życia. Myśląc o ryzyku, myślę o tym, co jednak służy czemuś dobremu.

Jeśli ryzyko, to z dobrą intencją?

Tak. Zupełnie innym przykładem jest dla mnie pan Doba, który wypływa swoim kajakiem na oceany. Mimo że ponosi ogromne ryzyko, być może nawet większe niż to pędzenie po trasie samochodem, to bez niego nie ma zmiany, nie ma rozwoju, życia, nauki, niczego. Decyzja to jest ten moment, w którym człowiek musi zrobić krok do przodu. Najczęściej ludzie stoją w miejscu, bo nie potrafią jej podjąć. Idą do psychologa, do coacha, pytają, co mają zrobić. Dopiero gdy dojrzeją, robią krok do

przodu. To jest trudny moment, ale on się jest w stanie pojawić, jeżeli jesteśmy gotowi na ryzyko i ufamy sobie. Dla mnie zawsze symbolem tego było chodzenie bosymi stopami po rozżarzonych węglach, które mają prawie 700°C. Tu pracuje wyobraźnia. Dla niektórych to może być trudne.

Miałem przyjemność tego doświadczyć.

Ale trzeba wejść, bo nie można stać w nieskończoność. Jest moment, w którym trzeba podjąć decyzję i przejść. Do tego dochodzi zaangażowanie, z którym się to robi, a które jest kwintesencją życia z pełną mocą. Czyli poddanie się temu, co się dzieje, bycie w takim stanie „chcę”, a nie „muszę”. Dlatego to, co się zmieniło w moim życiu, to że przychodzą na wykłady ludzie, którzy chcą i mają to zaangażowanie w sobie. A przez wiele lat miałem tak, że siadali ludzie z przymusu, którzy byli wysłani przez swoje firmy. Zupełnie inna jest jakość. Oczywiście to można zmienić w trakcie, mówiąc do ludzi, porywając ich za sobą, ale w życiu ta różnica między „chcę” a „muszę” jest jak między życiem „udanym” a „udawanym”. To „udane” jest tam, gdzie się ludzie angażują, ale nie ma takiej możliwości, jeżeli człowiek nie ma zaufania do siebie. Widzę w tym odwagę, że jak ludzie coś robią, to robią na cały etat, a nie „tak trochę”. Być może jest to kwestia wychowania w takich czasach, jakie mamy. W tych, w których ja się wychowałem, nie można było „tak trochę” – zasadzie był taki system zero-jedynkowy, wszystko powyżej wymagało ogromnego zaangażowania.

Nawiązując do słów „chcę”, „muszę”, „etat”, które pojawiły się w pańskiej wypowiedzi: kończą się właśnie wakacje i bardzo wiele osób musi wrócić do pracy, do swoich codziennych zajęć. Dla wielu oznacza to powrót do szarej rzeczywistości, w której trudno o pasję i zaangażowanie. Jak odnaleźć swoją pasję? Czy warto jej szukać?

Kiedyś byliśmy w Cannes, gdzie stały piękne łodzie motorowe, na których siedzieli ludzie i pili szampana. Mój syn spytał, czy chciałbym taką mieć. Powiedziałem, że nie, bo to nie jest mój świat. Oczywiście przez chwilę pewnie fajnie bym się poczuł, będąc tam, ale ci ludzie nie mieli takiego poczucia, że siedzą w łodzi za pięć milionów euro i że piją szampana, na którego większości osób nie stać.

Nie robią tego z pasją.

To jest ich świat. Piją szampana. W związku z tym pewnie największą sztuką jest umieć odnaleźć się tam, gdzie się jest. Nie do końca jest tak, że ludzie muszą po urlopie wrócić do pracy. To jest konsekwencja wielu decyzji, które podjęli. I ta różnica między „muszę” i „chcę” zaznacza się w jakości i wartości życia. Jest trochę mentalna, ale też wynika z odpowiedzialności. Skończyłem studia, to był mój wybór, podjąłem pracę, to jest mój wybór. Ożeniłem się, mam dzieci, które wymagają opieki, pieniędzy. Wszystko jest wyborem, nawet bycie bezdomnym jest jakąś konsekwencją decyzji. Nie każdemu się w życiu układa tak, jakby chciał, ale jak się spojrzy wstecz, to nic nie jest neutralne.

Myślę, że kluczem do spełnionego życia jest odpowiedzialność, nawet większym niż odwaga, chociaż ta jest bardziej nośna, medialna, łatwiej się o niej mówi. Odpowiedzialność, czyli świadomość tego, że wszystko ma swoją konsekwencję, cenę, że jest początek i koniec, że są różne siły: plus, minus; ying, yang; dobro, zło. Natomiast my się w tym odnajdujemy tak jak statek na morzu – niezależnie, jak wieją wiatry, odpowiednio ustawiamy żagle. Czyli w dużym stopniu jest to kwestia nastawienia. Spędzamy w pracy większą część życia z obcymi ludźmi. Piękne są takie zwroty: „Rodzina jest w życiu najważniejsza”. Ja też lubię tak mówić, tylko że dla rodziny mamy najmniej czasu, ponieważ większą część spędzamy z obcymi ludźmi. I taka świadomość tego – to było jedno z moich największych odkryć – że to jest moje życie, które oddaję innym. Mogę udawać, że żyję, albo żyć na cały etat z pełną mocą, zaangażowaniem i z poczuciem frajdy. Po części to oznacza, że żyjemy w fantastycznym świecie, bo jednak jest spora jego część, gdzie ludzie martwią się, czy będą w ogóle jeść i przeżyją.

Kluczem jest docenianie tego, co się ma.

Kluczem jest akceptacja, ta odpowiedzialność za swoje decyzje, że robienie tabelki w Excelu jest konsekwencją chęci pracy dla korporacji. Bo na etapie rekrutacji wszyscy mówią, że są zafascynowani rozwojem osobistym, że chcą się uczyć, że stres ich mobilizuje, a czasami już po miesiącu jest dokładnie odwrotnie. W związku z tym myślę, że tam, gdzie się jest, jest właściwe życie. Inne jest życie w Afryce, w Indiach, inne mamy my dzisiaj. Jeżeli potrafimy zachować harmonię w życiu – że jest czas na pracę, znajomych, na siebie, pasję, hobby, rodziny, potrafimy to zbalansować, bo to nie musi być po równo – to zbliżamy się do modelu, w którym człowiek jest w stanie czerpać satysfakcję nawet z trudnych sytuacji. Myślę, że ludziom zawsze towarzyszy jakiś trud. Powrót do pracy może być trudny.

Taki etos pracy jest istotny. Nie praca jako samorealizacja, rozwój, pieniądze, ale to, co miało pokolenie moich dziadków, czyli etos pracy. To, co najpiękniejsze, płynie właśnie z niej. Ona sama w sobie ma wartość. Posiadanie i tworzenie jej jest wartościowe. Czytałem, że przed wojną, gdy podczas wielkiego kryzysu w USA ludzie potracili pracę, to wstawali rano i pracowali przy domach, pieląc w ogródkach.

Potrzeba pracy tkwi w nas.

Potrzeba nadania sensu swojemu życiu w każdej chwili nie przez posiadanie, ale przez robienie. Czasami dobrze jest podróżować, pojechać gdzieś, żeby zobaczyć inny wymiar świata, potem wrócić tutaj...

Mieć inną perspektywę niż przed wyjazdem.

I pomyśleć sobie, że to jest decyzja. Siedzę w tym wielkim biurowcu, wykonuję pracę, która nie musi być do końca życia. Nie trzeba się martwić taką myślą: „Ojej, ja nie mam żadnej pasji, bo mówią wszędzie, że jak będziesz robił to, co lubisz, to nigdy nie

będziesz musiał pracować i będziesz zarabiał na pasji”. To jest prawda, ale dotyczy jakiegoś procenta czy ułamek procenta ludzi, którzy mogą pływać na surfingu, szkolić z surfingu i być pół roku na Helu, ale to większości jednak nie dotyczy. Większość robi różne rzeczy, które służą innym ludziom, i nie do końca musi być to zgodne z ich życiowymi zamiłowaniem, ale oni mogą je mieć. Czyli po powrocie mogą sklejać modele samolotów i żyć taką myślą, że już w sobotę pojedą na jakąś giełdę i tam kupią kolejny model lub część do niego, albo wymienią się. Natomiast ci pasjonaci mają również swoją codzienność i myślę, że jak się odkryje w niej frajdę, do tego dołoży to coś odświętnego co jakiś czas, to jest już wystarczająco dużo, żeby mieć poczucie, że życie jest piękne.

Napisał pan, że pasję rodzi profesjonalizm, profesjonalizm daje jakość, jakość to luksus w życiu. Czym jest ten profesjonalizm? Dlaczego warto go rozwijać w życiu?

To takie dosyć popularne słowo, które różnie może być interpretowane. To jest pełne zaangażowanie. Czyli jak kładę glazurę, to najlepiej, jak potrafię, tak żeby klient był zadowolony. Mam kolegę, który zajmuje się takimi budowlanymi pracami. On nawet, jak kładzie kable w profilach gipsowych, robi to tak, aby nie było ich nigdzie widać. Prowadzi je zgodnie ze sztuką, czyli do dołu i pod kątem prostym, a nie po skosie. Chociaż może nikt nigdy tego nie sprawdzi, ale on to robi, bo lubi tę pracę. Bo preferuje jakość. Myślę, że zaczyna nam jej brakować. Wszystko jest takie tymczasowe. Pralka wytrzyma pięć lat. Rzeczy są z zewnątrz ładnie opakowane, ale z krótkim terminem ważności. Dużo tego przechodzi przez nas. Pamiętam, że bliska mi była taka filozofia kiedyś, że trwałość to jest coś, co wytrzyma 30 lat. Dzisiaj pewnie z ekonomicznego punktu widzenia tak nie może być.

Mówi się dziś o tzw. agresywnej sprzedaży, polegającej na tym, żeby komuś coś wcisnąć, wetknąć, wszystko jest na czas, w wielu branżach się oszukuje, np. poprzez przekręcanie liczników. Myślę, że to nie jest dobry kierunek, tam już nie można mówić o pasji – pasjonat motoryzacji nie przekręci licznika. Najzabawniejsze jest to, że wszyscy zaczynamy funkcjonować w tym systemie. Dajemy coś złego komuś, ten ktoś komuś innemu, a potem to do nas wraca. Odwrotnie, niż jak dajemy coś dobrego.

Dlatego myślę, że ludzie, którzy wykonują coś z pasją, robią to najlepiej, jak to możliwe, czyli profesjonalnie. To tworzy jakość, która w dzisiejszych czasach staje się luksusem wśród wszystkich tymczasowych produktów. Za to zaczyna się już dużo płacić. To widać w restauracjach: to samo jedzenie można różnie ułożyć, ładnie podać. Więc człowiek ma ochotę zapłacić trochę więcej, aby wziąć udział w takiej uczcie kulinarnej, a nie po prostu się najeść. Są momenty, że musimy szybko coś zjeść, bo jesteśmy głodni, a są takie, kiedy mamy ochotę na celebrowanie posiłków. Ja jestem wielkim miłośnikiem programów kulinarnych, gdzie rywalizują ze sobą różne osoby, a szczególnie jak robią to dzieci. To jest fascynujące, że ze zwykłego mięsa, z którego my robimy normalnego kotleta, można zrobić coś niezwykłego i podać tak, że to się je

oczami. Tak funkcjonują Japończycy, gdzie forma jest istotna tak samo jak treść. Nie musimy tak codziennie robić, ale co jakiś czas. Uważam, że czasami mamy potrzebę luksusu. Ja osobiście jestem też estetą, nie lubię bylejakości. Nie lubię, gdy wchodzę do hotelu, który jest elegancki, a na umywalce jest niezdarty kod paskowy ze sklepu. Od razu widać, gdzie umywalka została kupiona. Ludzie, którzy ją montowali, nie zdjęli tego kodu. Może to jest nienormalne dla niektórych, ale mnie to jakoś drażni, jestem gotów sam wziąć i zeszkrobać go, żeby inni nie musieli na to patrzeć [śmiech].

Panie Jacku, za chwilę w księgarni pojawią się klienci, bo zbliża się godzina 11.00, porozmawiajmy na koniec jeszcze o pieniądzach. W podcaście *Finanse bardzo osobiste* mówię o zdrowym i sensownym podejściu do życia, do pieniędzy, że nie warto pakować się w długi i nadmiernie konsumować. Jeżeli już korzystać z pieniędzy, to po to właśnie, żeby realizować swoje pasje i marzenia. Jakie jest pana podejście do pieniędzy?

Moje jest takie, że nie mieć pieniędzy to żaden wstyd, ale cholerna niewygodna. To oczywiście gdzieś zasłyszany żart. Ja mam dosyć pewnie zdrowe podejście, a mianowicie one przychodzą i odchodzą. Są jak prąd – płacimy kartą, przepływa niewidzialny impuls i widzimy tylko efekt. Pieniądze powinny być sługą, a nie panem. Nie mogą zarządzać ludźmi. Moja filozofia, zbudowana wiele lat temu, jest taka, że będę ich miał tyle, ile będę potrzebował, bo gdzieś mam ugruntowane w sobie takie podejście. Jeżeli ich z jakiegoś powodu nie mam, to znaczy, że tak ma być. Natomiast od dziecka miałem tak, że moje marzenia wyrastały poza możliwości i jak mówiłem rodzicom, to oni się martwili, skąd wezmę na to pieniądze. Potem okazywało się, że odkrywałem różne możliwości i że jak już wiedziałem, do czego mają mi służyć, to one się pojawiały.

Jestem bliski filozofii obfitości: że na świecie jest wszystkiego wystarczająco dużo, tylko kwestia tego, czy ludzie naprawdę tego potrzebują. Pieniądze są dla mądrych ludzi – głupio zarobione są też głupio wydane, *easy come, easy go*. Jeżeli są częścią pracy, trudu, świadomego działania, to inaczej je wydajemy, niż jak po prostu przyszły. One są pewnego rodzaju energią, którą można na różne sposoby wykorzystać, tak jak rozszczepienie atomu – naprawdę bardzo wiele to robi dobrego w świecie, ale również można stworzyć bombę i zrobić coś złego. Więc i pieniądze same w sobie nie są złe.

Ludzie mają prawo do tego, żeby pracować i być wynagradzanym, wykorzystać to dalej i dawać innym. Pewnie bym nie chciał wrócić do koncepcji handlu wymiennego, jakiegoś stanu, kiedy nagle pozbywamy się pieniędzy w formie materialnej. Myślę, że są one potrzebne, ale nie wiem, czy model takiego niewidzenia ich, płacenia komórką albo chipem w rękę, jest dobry. Ludzie powinni pieniądze wyjmować z kieszeni, tam powinny wpływać. Nie powinni być wciągani w taką manipulację: stać cię, mozesz, potrzebujesz, weź i się nie martw, reszta sama przyjdzie. Nigdy tego nie doświadczyłem w takim stopniu, że się wpada w ogromne zadłużenie i że szansa wyjścia z niego jest praktycznie niemożliwa. Na świecie coraz więcej ludzi staje się

niewolnikami pieniędzy. Ktoś powiedział: „Dzisiaj ludzie lubią kupować rzeczy, których w ogóle nie potrzebują, za pieniądze, których w ogóle nie mają, żeby zrobić wrażenie na ludziach, których nienawidzą”. Myślę, że dobrze jest wydawać pieniądze, ale swoje.

Proszę powiedzieć, gdzie można więcej pana mądrości znaleźć? Jak pana spotkać?

Więcej mądrości można znaleźć w książkach, niekoniecznie moich, w mojej księgarni.

Zapraszamy oczywiście serdecznie: ul. Chmielna 10 w Warszawie. Przez internet pan również sprzedaje?

Tak. Moja strona to: www.pelnamoc.pl. Można mnie spotkać na spotkaniach w różnych miejscach, ale niezbyt często. Natomiast na Facebooku czy na mojej stronie mogą pojawić się takie informacje. Tego, czego bym życzył innym, to nawet niekoniecznie czytania moich książek – chociaż jest mi miło i się cieszę – ale w ogóle otwartości na inspiracje. Jak to Budda kiedyś powiedział: „Inspiracje można czerpać nawet z pyska krowy, bo jak patrzę, jak ona tak spokojnie zuje wiele godzin, to można się uczyć medytacji, spokoju i wyciszenia”. Więc w ogóle dobrze jest mieć kontakt z refleksją na temat swojego życia przez różne filmy, książki, programy. W każdym miejscu jest jakaś inspiracja.

Uśmiecham się, jak pan mówi o tym pysku krowy, bo właśnie kolejne pytanie, które widzę, to jest: gdzie szuka pan inspiracji i energii do działania [śmiech]?

Wszędzie. W zasadzie nawet nie szukam, tylko otwieram się i znajduję ją. Czyli jak Coelho pisał w książce *Alchemik*, szukam znaków. W różnych miejscach pojawiają się różne informacje. Dzisiaj powiedziałbym, że jest ich nadmiar, bo jeżeli wpiszę jakieś hasło w wyszukiwarce, np. „rozwój osobisty”, „inspiracja”, „motywacja”, „jak znaleźć siłę”, to liczba filmów, tekstów, która wyskoczy, jest oszałamiająca. Mało tego, że jest bardzo dużo wszystkiego w internecie, to jest to też bardzo ciekawe i w zasadzie wszystko jest inspirujące. Dlatego dzisiaj sztuką jest wybrać z nich wszystkich tę jedną rzecz, która w jakiś sposób do nas dotrze.

Ja się zdaję czasami na taką przypadkowość, zbiegi okoliczności, czyli biorę cokolwiek do ręki i czytam. Nagle się okazuje, że tam jest jakaś myśl, ale zawsze ją zapisuję. Nie ufam swojej pamięci i staram się mieć to w notatniku. Na każdy rok sobie taki zakładam. Wpisuję tam wszystko: dowcip, który mi się podobał, tytuł książki, filmu, nazwisko osoby, o której mówiono w radiu, i potem wracam i sprawdzam. Dla mnie inspiracja jest rodzajem tchnięcia ducha we mnie, czyli ono w jakiś sposób dodaje mi witalności. Chce mi się coś sprawdzić, czy zadziała, i to zrobić. Ja jestem mocno przywiązany do słowa i jego wartości, do tego, że ma ono moc zmieniania rzeczywistości. Dlatego lubię wszystkiego rodzaju cytaty i myśli.

Słowa mają moc.

Tak. Jeżeli chcemy znaleźć inspirującą myśl, pójdziemy do sklepu i kupimy taką książkę, to to trochę jest jak na szwedzkim stole. Wszystko jest tak smaczne i ładnie wygląda, że człowiek ma kłopot z wyborem. Bardziej bliska jest mi taka filozofia: jak się idzie uliczką, skręciło się w prawo, w lewo, człowiek się pogubił, nagle wpada na jakiś malutki bar, a tam podają tylko pierogi. Czyli w tym niezwykłym miejscu jest tylko jedna rzecz, odkrywająca przed nami smaki, o których nie mieliśmy pojęcia. Bliższa mi jest taka metodologia, że biorę jakąś książkę, jakieś pismo leżące u lekarza czy w przychodni i nagle odkrywam jedną myśl, zdanie i sobie to zapisuję, niż gdybym miał podręcznik *1000 inspiracji do wykorzystania* – człowiek otwiera go i wszystko jest ciekawe. Tak jest z książką z dowcipami, czyta się ją, po czym zamyka i nie jest się w stanie powiedzieć ani jednego. A z drugiej strony ktoś opowiedział pięć żartów, ale ten jeden był dla nas niezwykle odkrywczy i nas ubawił, ten jeden pamiętamy. I potem gdzieś go wykorzystamy. Czyli to, czego szukam, przyjdzie w jakiś sposób samo.

A jaki jest pana ulubiony cytat, życiowe motto, coś, co jest naprawdę esencją tych wszystkich rzeczy?

Taką esencją zawartą w jednym zdaniu, dotyczącą dawania ludziom czegoś od siebie jest zdanie: „aby zapalać innych, samemu trzeba płonąć”. Uważam, że tego się nie udaje, nie da się być zgaszonym i zapalać innych. To, co dajemy innym, to, co dają rodzice dzieciom, szefowie podwładnym, dowódcy żołnierzom, to, co ludzie dają sobie, musi być autentyczne, prawdziwe i nieudawane i że dopiero wtedy jest ta moc pozytywnego wpływania na innych. A pod tym wszystkim kryje się jeszcze dobra intencja. Czyli płonę z dobrą intencją, to, co przekazuję innym, jest takim czystym dobrem, czymś, co jest najlepsze, co możemy ludziom dać.

Panie Jacku, dziękuję bardzo serdecznie za rozmowę, za poświęcony czas, za podzielenie się z nami tą swoją mądrością i doświadczeniem. Ostatnie pytanie: czego możemy panu życzyć?

Trzymając się tej konwencji, to nowych inspiracji, bo im więcej ich dostanę, tym więcej dam innym, ponieważ nie zatrzymuję ich w sobie. Kiedy tylko do mnie docierają, staram się jak najszybciej je przekazać dalej: albo w formie mówionej na wykładach, albo pisanej. W związku z tym – tak, nowych odkrywczych inspiracji.

Zatem w imieniu moim i wszystkich czytelników i słuchaczy podcastów *Finanse bardzo osobiste* życzymy panu nowych odkrywczych inspiracji. Moim gościem był Jacek Walkiewicz.

Dziękuję bardzo.

Dziękuję serdecznie.

Jak Wasz nastrój po wysłuchaniu rozmowy? Bardzo przyjemnie słucha się pana Jacka, prawda? Pamiętam, jak prawie dwa lata temu pierwszy raz wspomniałem na blogu o tym, że zamierzam wystartować z podcastami, a pamiętam ten dzień bardzo dobrze, bo to było w czasie mojego pobytu w Indiach. Siedziałem sobie z laptopem pod palmą i rozmyślałem o tym, jak to fajnie będzie spotykać się z ludźmi i przeprowadzać z nimi wywiady. Napisałem o tym w artykule [Co warto, a co się opłaca?](#) i przytoczyłem tam bardzo mądre słowa Władysława Bartoszewskiego: „Są rzeczy w życiu, które warto, i są rzeczy, które się opłaca; nie zawsze to, co warto, się opłaca, nie zawsze to, co się opłaca, warto”. Jedno z moich ulubionych i najmądrzejszych powiedzeń, jakie znam. W tym samym artykule w ramach inspiracji dla Was wstawiłem film z wykładem Jacka Walkiewicza, dzisiaj w notatkach do tego odcinka również go zamieszczę, bo zdecydowanie warto go obejrzeć. Ale wpisałem też wtedy pana Jacka na listę osób, które chciałbym poznać i z którymi chciałbym porozmawiać. I właśnie kilka dni temu to się spełniło, miałem tę ogromną przyjemność. Pewnie zadziałała ta moc zapisanych celów, o której w naszej rozmowie wspomniał pan Jacek.

Czas już wyskoczyć z samochodu, bo jak tak dalej pójdzie to zaraz pojawi się tutaj jakaś straż miejska albo ktoś zacznie mnie podejrzewać, że jestem ze służb specjalnych i prowadzę właśnie działania operacyjne.

Chciałbym Wam tylko przypomnieć, że już za kilka dni spotykam się z czytelnikami bloga w kilku miastach.

W poniedziałek – 19 września w Gdańsku.

We wtorek – 20 września w Poznaniu.

W środę – 1 września we Wrocławiu.

W czwartek – 22 września w Krakowie.

W poniedziałek – 26 września w Warszawie.

Bardzo się cieszę na te spotkania. Super będzie się spotkać, porozmawiać z Wami na żywo, dlatego do zobaczenia i do usłyszenia już wkrótce, trzymajcie się, cześć!